Rok XVI. We Lwowie, dnia 27. listopada 1908. Nr. 48.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Nowe idee w naszem szkolnictwie.

Pod tym napisem wydał jeden z nielicznych niestety naszych dyrektorów szkół średnich, wychowujących młodzież w duchu katolickim: Dr. Kazimierz Krotowski, dyr. gimn. w Nowym Targu, broszurę, która powinnaby znaleźć tysiące czytelników[1]). Dotąd uważali biurokraci, kierujący w ministerstwie oświaty szkolnictwem austryackiem, »Zarys organizacyjny« z r. 1849 za dzieło znakomite, nie wymagające zmian i poprawek większego znaczenia. A tymczasem była to rzecz, obmyślana wprawdzie głęboko i dająca się bardzo dobrze uzasadnić ze stanowiska teoretycznego, ale w praktyce niewykonalna. Gimnazyum austryackie miało zespolić w sobie wszystko, co jego twórcy znaleźli cennego w gimnazyach pruskich, miało zapoznawać uczniów gruntownie z językami i piśmiennictwem Greków i Rzymian a nadto z matematyką, fizyką, historyą powszechną, literaturą niemiecką, polską, a względnie ruską itd. w rozmiarach znacznie szerszych niż przedmioty te traktowane są w gimnazyach niemieckich (o ile są tam wogóle przyjęte do programu szkolnego). Rezultat zaś jest ten, że młodzieńcy, opuszczający gimnazya austryackie, dużo mają stosunkowo materyału pamięciowego w głowie i dlatego mają wielkie wyobrażenie o swojej mądrości, ale nie są po największej części należycie przygotowani do dalszych studyów a co gorsza, okazują (po większej części) wstręt do nauki i do lektury poważnej. A już najmniej umieją oni sobie cenić religię i moralność (nie mówimy o wszystkich): pod względem bowiem wychowawczym spełniają zakłady nasze jeszcze gorzej swoje zadanie, którem ma być według »Zarysu« »wykształcenie szlachetnego charakteru«. Nie można oczywiście oskarżać o to samej tylko szkoły, ale faktem jest, że anarchia duchowa, brak zasad i demoralizacya szerzy się coraz więcej wśród młodzieży, uczęszczającej do austryackich gimnazyów i uniwersytetów.

[1]) »Broszury o chwili obecnej« Kraków 1908. (Str. 33. Cena 50 hal. Odbitka w Przegl. Powsz.).

Otóż doczekaliśmy się wreszcie ministra-reformatora, który rozpoczął »nowy kurs« w szkolnictwie austryackim i wprowadził w nie pewne zmiany oddawna potrzebne.

Zacznijmy od tej, która zaraz mogła wejść w życie, a która dotyczy egzaminu maturalnego. W myśl »Zarysu Organ.« ma ten egzamin służyć tylko do zbadania dojrzałości umysłowej ucznia, — nie ma go zaś zmuszać do osobnego, mozolnego przygotowania się i do powtarzania materyału naukowego z lat poprzednich. W praktyce jednak wypaczono zupełnie myśl »Zarysu« (do czego przyczynili się najwięcej inspektorzy krajowi dla szkół średnich, których większa część nie dorosła do trudnego swego zadania) i egzaminowano tak, że uczniowie, zwłaszcza średnich zdolności, byli zniewoleni do pracy nadmiernej a mało pożytecznej, kiedy np. musieli wbić sobie w pamięć całą osnowę trudnego podręcznika historyi powszechnej Zakrzewskiego i wszystkie szczegóły, których uczyli się z zakresu fizyki w kl. 7-ej i 8-ej. To było przyczyną, że ministerstwo oświaty przed kilkunastu laty wydało rozporządzenie, uwalniające uczniów, którzy z historyi i fizyki mieli »przeciętny« postęp »bardzo dobry«, od ustnego egzaminu z tych przedmiotów. To jednak było ulgą tylko dla niewielu uczniów najzdolniejszych, słabsi zaś musieli i nadal »kuć« po nocach do matury, nie mając czasu na lekturę i na kształcenie się racyonalne w kl. VIII. (wielu z nich traciło nadto po kilka godzin dziennie na udzielanie lekcyi prywatnych — z konieczności).

Dlatego wielu pedagogów najlepszych żądało, żeby zmieniono sposób egzaminowania z tych przedmiotów albo uwolniono wszystkich uczniów od egzaminu z fizyki i historyi, a nie brakło i takich, którzy oświadczyli się stanowczo za zupełnem zniesieniem »matury«. Otóż p. Marchet wykreślił jednym zamachem pióra z liczby przedmiotów egz. dojrz. historyę, fizykę i dzieje literatury niemieckiej, polskiej i ruskiej i każe przekonywać się przy egzaminie tylko o tem, czy uczeń jest istotnie dojrzały do studyów uniwersyteckich.

Nie wątpimy, że za to rozporządzenie będą mu

wdzięczni i uczniowie i ich rodzice, ale można się obawiać, że ono przyczyni się do obniżenia poziomu umysłowego naszej inteligencyi. Skutek może być taki, że maturzyści nasi jeszcze mniej będą umieli, opuszczając szkołę średnią, niż umieli dotąd. Ileż to razy przekonywaliśmy się z przykrem zdumieniem, że abituryenci bardzo niedostateczne okazywali wiadomości o najważniejszych faktach historycznych, że np. mało co wiedzieli o konstytucyi państw średniowiecznych, o humanizmie itp. — a któż nam zaręczy, że teraz nie będzie jeszcze gorzej? Według naszego zdania, należałoby raczej trzymać się w tym punkcie myśli przewodniej »Zarysu« t. zn., nie żądać przy egz. dojrz. wielkiego zasobu szczegółów i wiedzy pamięciowej, którą musieliby uczniowie umyślnie dla egzaminu wbić sobie w głowę, ale pytać przy nim o takie tylko rzeczy, które powinny pozostać w głowie uczniowi, przykładającemu się pilnie do nauki w ciągu studyów gimnazyalnych i prawdziwie »dojrzałemu«. Tego zażądało i nasze Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych, przyjmując na 7-em Walnem Zgromadzeniu uchwałę tej treści, że powinno się w kl. VIII. powtarzać rzeczy najważniejsze i zasadnicze po kilka lub kilkanaście razy w miarę potrzeby i że te tylko wiadomości mają być przedmiotem egzaminu dojrz. (por. »Muzeum« z r. 1890 st. 315 i 412). Gdyby tak egzamin zreformowano, możnaby pozostawić fizykę i historyę w rzędzie jego przedmiotów bez obarczenia nadmiernego uczniów a nadto jeszcze pytać ich z religii i propedeutyki filozoficznej.

Nigdy bowiem nie zgodzimy się na twierdzenie, powtarzane dziś przez większość nauczycieli, że religia i propedeutyka powinny pozostać i nadal wyłączone z egz. dojrz. Owszem te przedmioty stawiamy na miejscu naczelnem, kiedy jest mowa o zbadaniu dojrzałości umysłowej abituryenta. Młodzieniec, opuszczający szkołę średnią i przechodzący na uniwersytet, powinien przedewszystkiem umieć odpowiedzieć na pytanie: w co wierzy i dlaczego wierzy, jakie mamy dowody, przekonywające o prawdziwości religii, jakie są wogóle sposoby dowodzenia logicznego, jak odróżnia się prawdę od fałszu, czy człowiek ma wolną wolę itp. To są »rzeczy zasadnicze i najważniejsze«, które nie wymagają wcale mozolnego »kucia«, tylko uwagi na lekcyach i poważnego zastanawiania się nad treścią nauki w klasach najwyższych (przyczem rozumie się samo przez się, że w takim razie apologetykę powinnoby się przesunąć z kl. V. do VIII.).

Oto jest pierwsza »reforma« p. Marcheta, która ma w każdym razie znaczenie dla szkół naszych doniosłe, która jednak może okazać się z powodów przytoczonych powyżej szkodliwą, jeżeli zwłaszcza będziemy mieli i nadal pewną liczbę nauczycieli i dyrektorów, nie pojmujących poważnie i sumiennie swego obowiązku, powodujących się przy klasyfikacyi różnymi względami ubocznymi itd. Po wydaniu nowych przepisów powinnyby Rady szk. krajowe z większą jeszcze niż dotąd troskliwością czuwać nad tem, żeby klasyfikacya odbywała się wszędzie dość ściśle i żeby nie przepuszczano aż do klasy najwyższej uczniów, nie przykładających się pilnie do nauki albo też nie uzdolnionych do studyów wyższych.

Ale p. minister nie poprzestał na tej reformie egzaminu dojrzałości.

Szczególnie wielką radość wywołały te jego postanowienia, które zdają się bardzo ułatwiać młodzieży przesunięcie się przez całe gimnazyum. Czytaliśmy też w dziennikach naszych artykuły, w tym duchu napisane, których autorowie są zdania, że demokratyzowanie się społeczeństwa wymaga takich urządzeń szkolnych, żeby uczniowie mogli jak najprędzej dochodzić do własnego chleba. Na to odpowiadamy, że szkoła średnia powinna wychowywać ludzi religijnych, szlachetnych, pracowitych i dzielnych, a zarazem rozwijać umysły swoich wychowanków i wyposażać ich pewnym zasobem wiedzy koniecznie potrzebnej przyszłym kapłanom, urzędnikom, lekarzom itd. Można się spierać o to, jaką ilość wiedzy mają uczniowie wynosić ze szkoły i które przedmioty mają należeć do jej programu, — ale żeby minister oświaty spełniał swój obowiązek, gdyby dążył do obniżenia poziomu wiedzy w całem społeczeństwie i do ułatwienia studyów wyższych wszystkim, nawet najmniej pracowitym i uzdolnionym.

Otóż niejedna matka i niejeden ojciec, których synowie dotąd z trudnością tylko przechodzą z klasy do klasy i którzy sądzą, że teraz już mogą być spokojni o los tych młodzieńców, doznają niewątpliwie przykrego bardzo zawodu. Wprawdzie minister zabrania na każdej lekcyi używać katalogu i oceniać każdej odpowiedzi uczniów, ale każe ich egzaminować od czasu do czasu ściśle i »na klasy« z t. zw. »partyi«, które więc nie przestaną być dla nich postrachem a nawet pogarszać nieraz ich szans otrzymania dobrej cenzury przy końcu roku. Ściśle bowiem mówiąc, nie wprowadzają pod tym względem nowe rozporządzenia nic, czegoby dotąd nie praktykowano w szkołach austryackich. Wszyscy nauczyciele odróżniali zawsze to, co p. minister nazywa »badaniem oryentacyjnem« uczniów, czyli odpowiedzi ich, dawane na każdej lekcyi a nie oceniane w katalogu, od egzaminów ścisłych, od których zależy cenzura półroczna i przepuszczenie ucznia do klasy wyższej.

(Dok. nast.).

O moralności bez Boga.[1]

»I leczyli skazę córki ludu mego ku zelżywości, mówiąc: pokój, pokój, gdy nie było pokoju.«
Jerem. 8, 11.

W dziejach religii naszej świętej prześlicznie sprawdzają się słowa Zbawiciela Pana: »Dobre drzewo, dobre owoce rodzi...« (Mat. 7, 17).

Te zastępy Świętych Pańskich, tych świętych Patronów naszych, wśród których, jak jasna gwiazda z nieba jasnym blaskiem świeci naszej starej szkole Jagiellońskiej jej święty Mistrz Jan Kanty, są tym owocem obfitym i dobrym, jaki zrodziła ludzkości religia Chrystusowa.

[1] Kazanie, wygłoszone na konkluzyi uroczystości św. Jana Kantego w kościele św. Anny 1908. Kazanie to nadaje się dla słuchaczy wykształconych i dla uczniów klas wyższych szkoły średniej. Przyp. red.

Oni to są tym owocem dobrym i tymi »kwiatami, co się na ziemi naszej ukazały« podług słów Mędrca P.[1]), na ziemi naszej ciernistej i biednej i zapachem cnót swoich Niebo uweselają, a nas ku naśladowaniu pociągają i łaskę nam do życia cnotliwego wypraszają.

Wszystko, co tylko stało się wśród ludzi wielkiego i podziwu godnego jako świętość, jako cnota, to stało się przez religię Chrystusową. Wszystka świętość i wszystko życie tych Świętych Pańskich jest jednym hymnem uwielbienia łaski Chrystusowej i uzasadnieniem tej wielkiej prawdy, że im bliżej kto przystąpi do Chrystusa przez religię, tem świętszy będzie i tem doskonalszy, im zaś bardziej się od Niego oddali, tem słabszy się staje, tem gorszy. Dziś jednakowoż widzimy, że nietylko nie chce się tej prawdy tak oczywistej zrozumieć i należycie ocenić, ale się wprost z nią walczy. Ci, coby ludzkość chcieli ograbić z Boga, głoszą jakąś wyższą moralność bez Boga, moralność wyzwoloną z dogmatu, z prawdy Bożej; na tej etyce bez Boga wyrośli, mają się ukazać światu nowi święci; ci starzy kościelni mają im z drogi ustąpić, a ma nastać pradziwa moralność i cnota, wyswobodzona z więzów, którymi dotąd krępował ją Kościół, prawo i obyczaj.

Jak pragnie się usunąć religię z dziedziny rozumu, bo ona go rzekomo ogłupia, tak też chce się ją wyrugować i z dziedziny woli, bo ona demoralizuje człowieka! Gdy się dziś coraz częściej spotkać można z tego rodzaju potwornemi zdaniami, dziś, kiedy młodzież nasza chciwie przysłuchuje się tym hasłom, wiodącym do ostatecznej anarchii moralnej — dziś, kiedy pod pozorem dobra, czy piękna rozlewa się zło po sercach — trzeba nam coraz to chętniej, coraz wyżej wzrok podnosić ku tym świetlanym wzorom prawdziwej moralności, jakimi są nasi Święci Patronowie św Jan Kanty, św. Stanisław Kostka, święty Kazimierz, święta Jadwiga, Salomea i Kinga i inni... ukazywać ludziom Boga jako zasadę prawdziwej moralności, a ostrzegać przed fałszywą, pozorną, bezreligijną etyką stosownie do słów św. Pawła Apostoła (Koloss. 2, 8): »Patrzcie, by kto was nie oszukał przez filozofią i próżne omamienie: wedle ustawy ludzkiej podług elementów świata, a nie według Chrystusa«.

»I skłamała nieprawość sobie« — powiada Psalmista (26, 11) a słowa te jego aż nadto sprawdzają się u ludzi. Nikt z ludzi nie chciałby być niemądrym, ani niemoralnym. To też kiedy pycha rzecze rozumowi: zerwij z Prawdą objawioną, bo cię upokarza, każe mu się wtedy chronić w różne zręcznie obmyślone teorye, aby mu się zdawało, że się ostał w prawdzie; kiedy znów wolą człowieka szarpnie gwałtem swej rozkoszy żądza w stronę zła, to aby sobie dogodzić, musi się człowiek znowu oszukiwać, wmawiając w siebie, że mimo to chce dobrze i musi dlatego taką sobie etykę skonstruować, aby go Bogiem nie straszyła, lecz by go usprawiedliwiała i uspokajała. I do tego rodzaju moralistów, co siebie i drugich oszukują i pozorem dobra uciszają, odnieść można słowa Jeremiasza: »I leczyli skazę córki ludu mego ku zelżywości, mówiąc: Pokój, pokój — gdy nie było pokoju...« I stąd ta etyka bez Boga, choć bardzo często radzi zło, to lubi je osłodzone, uróżowane starannie, ubrane według najnowszej mody. Lubi ona grzech, ale lubi go czyściutkim, grzeczniutkim, wymuskanym.

Zasadą chrześcijańskiej moralności jest zdanie: »Bóg tak chce!« a jest ono tak potężne i skuteczne, iż konającego w krwawym pocie Zbawiciela wyprowadziło na Kalwaryę, zbawiło świat i zrodziło światu owe dziwne i niepojęte dla skarlałych serc heroizmy cnót i poświęceń, owe zjawiska niebiańskie świętych męczenników, dziewic i wyznawców, co się według słów św. Pawła (I. Kor. 4, 9) stali »dziwowiskiem aniołom i ludziom«.

A cóż w zamian za tę zasadę moralności dyktuje nam moralność bez Boga? »Tego wymaga honor — wołają — wzgląd na własne zadowolenie i szczęście, dobre wychowanie i oświata, sumienie i obowiązek...« Wszystkie te i tym podobne hasła są bardzo piękne, ale odarte z Boga stają się tylko pustym frazesem, z którym się w pewnych razach liczyć nie potrzeba — jeśli się okażą niewygodne. Wszystko, co człowiek obmyśleć i uradzić zdoła na poskromienie zła moralnego, dobre to, ale za słabe, aby skutecznie podziałało w danej chwili. Głos namiętności jest czasem silniejszym, niżeli głos rozumu, niż wszelki wzgląd i nie wiele pomogą choćby najpiękniej oddeklamowane zdania o honorze, poświęceniu, oświacie, sumieniu itp. tam, gdzie się odzywa żądza. Najznamienitsze umysły umiała ona oszukać i w rydwan swój zaprządz tak, iż nieraz to, przed czem wzdrygamy się w spokojnem rozważaniu, wydało się w chwili zapomnienia niewinną tylko igraszką, dozwolonem i wykonalnem. Są chwile pokus takie, iż oprócz ludzkich perswazyi potrzeba wyraźnej pomocy z nieba, jaka płynie z religii Chrystusowej. »Któż mię wyswobodzi ze śmierci tego ciała?« woła przerażony walką z pokusami św. Paweł (Rzym 7, 24—25) — i otrzymuje odpowiedź: »Łaska Jezusa Chrystusa«.

Już nie tylko przykładu życia Zbawiciela nam potrzeba — nie tylko pamięci na Boską sprawiedliwość, co zedrze maskę obłudzie — a cnocie cześć zwróci należną — ale łaska to jest Jezusowa, co światłem jest rozumowi, a woli siłą, siłą tak wielką, iż małe dziecię czyni bohaterem, — co leczy, pociesza, uzdrawia.

Nigdy też moralność bez Boga nie może być tak czystą i bezinteresowną, jak moralność, religią dyktowana. Religia uwielbia Boga — ateizm uwielbia człowieka. Burzliwy i hulaszczy młodzieniec uwielbia sam siebie w swoich namiętnościach; jeżeli następnie uspokoi się, nie nawróciwszy się, wielbi dalej sam siebie w swych przyzwyczajeniach egoistycznych, które są trupami skamieniałych jego namiętności...

Ale wróćmy jeszcze do tych haseł moralistów niezależnych od żadnego dogmatu, od religii chrześcijańskiej. Moraliści ci powinni raczej, logicznie postępując — wyrzec się wszelkich prób składania jakichkolwiek systemów etycznych. Jeżeli bowiem życie ludzkie nie ma wyraźnego i nadprzyrodzonego celu ostatecznego — jeżeli człowiek stanowi tylko przypadkowo skleconą porcyę atomów i nakoniec cały w atomy się rozleci — to wówczas pocóż ma się krępować jakimiś tam przepisami moralnymi i czyż nie lepiej byłoby żyć według hasła: »używaj świata, póki służą lata« — a to jest chyba zaprzeczeniem wszelkiej moralności.

[1]) Cantic. 2, 12.

»Ależ szczęście własne, własne zadowolenie domaga się od nas zachowania porządku moralnego« — powiadają. Tak jest — szczęściem i zadowoleniem płaci nam cnota już w tem życiu — ale i to pewne, że w nas jest pociąg do szczęścia zupełnego i trwałego, jakiego nawet przy cnocie tu na ziemi osiągnąć nie podobna.

Wobec tej prawdy i wobec zdania, jakoby ze śmiercią wszystko się kończyło — czyż pociąg nieukojony do szczęścia zupełnego i trwałego nie byłby raczej źródłem nieszczęścia i szyderstwem z rozumnej istoty, jaką jest człowiek? I czyżby wtedy nie najmędrszym był ten, coby żył według zasad wszelakiego hedonizmu, zdobywając sobie tu na ziemi jak największą sumę rozkoszy, zanim go śmierć w nicość obróci? Nierozumnem tedy jest odwoływać się w ocenianiu moralności czynów do szczęścia i zadowolenia osobistego, jeżeli się usunie z przed oczu to szczęście doskonałe i wieczno-trwałe, jakiem nas obdarza religia w życiu pozagrobowem, gdzie się rozwiąże zagadka owych nieukojonych tutaj pragnień ludzkiego serca i nastanie wyrównanie przedziału między cnotą, a ofiarą dla niej poniesioną.

Ależ sumienie, obowiązek — powiadają — naglą nas, byśmy dobrze czynili, a złego się strzegli!

Niezaprzeczenie czujemy się wbrew naszej woli związani z porządkiem moralnym — słyszymy też w głębi duszy niezagłuszalny głos: To czyń, a tego zaniechaj! Po uczynku zaś słyszymy głos nagany lub pochwały...

Ale jeśli znowu, jak tego nas uczą niezależni moraliści — poza tym głosem niema Boga, jeśli to tylko głos własny, głos nawyknienia czy wychowania — to sumienie takie nie nagli nas wcale, abyśmy ciężkie nieraz ofiary, wymagane prawem moralnem, ponosili z jakiejś miłości ku własnym przywidzeniom, ku rozkaźnikowi własnego tylko rozumu. (Dok. nast.).

Z Towarzystwa wzajemn. pomocy kapłanów.

Do Towarzystwa wzaj. pom. kapłanów złożyli od dnia 1 października do 23 listop. P. T. Księża: Maryański Józef 14·20 K, Grabowski Józef 55 K. Maryański Józef 10·06 K, Gąsiorowski Ksawery 23 K, Zaremba Wawrzyniec 12·64 K, Bach Jan 12·50 K, Sokołowski Stanisław 12·50 K, Rudkowski Roman 12·20 K, Lasocki Leonard 20 K, Maryański Józef 2·06 K, Szlęzak Jan senior 12·60 K, Tabaczkowski Edward 32 K, Wesoliński Adam 27·66 K, Dr. Górka Jakób 12·87 K, Szymczakowski Zygmunt 12·87 K, Szwed Józef 12·87 K, Caputa Józef 12 K, Szewczyk Jan 13 K, Paluch Karol 23·47 K, Konieczny Andrzej 12·87 K, Rzepecki Stanisław 48·24 K, Golonka Stanisław 12·87 K, Dr. Mysor Władysław 23·47 K, Majewski Maksymilian 12·87 K, Bladowski Edward 12·86 K, Dr. Szydelski Szczepan 20 K, Krechowicz Józef 12·23 K, Świątek Ernest 20 K, Idzik Anton 12·88 K, Kwieciński Stanisław 23·47 K, Oczkowski Adam 40·75 K, Dr. Kaczmarczyk Józef 12·87 K, Mazurek Leopold 12·72 K, Kulig Ludwik 12·87 K, Dr. Gromnicki Tadeusz 12·87 K, Środoń Jan 26·40 K, Teśniarz Bolesław 23·47 K, Kwieciński Zygmunt 12·87 K, Jeż Mateusz 12·87 K, Tumpach Romuald 23·40 K, Sulatycki Paweł 12·87 K, Pawłowski Zygmunt 20 K, Hentschel Adam 12·87 K, Szymonowicz Zygmunt 12·87 K, Makowiec Władysław 12·87 K, Siarkowski Henryk 12·87 K, Dr. Momidłowski Szczepan 12·87 K, Męski Zygmunt 23·47 K, Grygiel Jan 21·94 K, Sękowski Andrzej 100·55 K, Prokopek Józef 12·80 K, Chwatowicz Józef 6·40 K, Dzierżyński Teofil 12·87 K, Weiss Ludwik 23·47 K, Płaziak Aleksander 12·87 K, Okulicki Wawrzyniec 12·87 K, Chmura Marceli 26·40 K, Dziurzyński Kazimierz 12·66 K, Tenczar Antoni 61·32 K, Foryś Józef 12·87 K, Bielawski Wojciech 34·07 K, Ogrodnik Jan 12·87 K, Mytkowicz Andrzej 10 K, Rychel Józef 12·87 K, Kwiatkowski Leon 12·87 K, Puzon Jan 23·47 K, Wolański Józef 12·87 K, Łobczowski Józef 26·40 K, Prorok Adolf 12·87 K, Zagórzyński Jan 27 K, Piaskowy Jan 42 K, Żuława Julian 13 K, Motykiewicz Joachim 13·40 K, Łukasik Czesław 111 K.

Na dom Księży w Worochcie złożyli P. T. Księża: Górnisiewicz Antoni 8 K, Zaremba Wawrzyniec 8 K.

Na kościół w Worochcie złożyli P. T. Księża: Watulewicz Aleksy 33 K, Kluz 16·50 K, Skarbowski Franciszek 5·50 K, Dr. Żyła 5·50 K, Janusiewicz Józef 3·30 K. Kwieciński Stanisław 1·53 K, Balicki Jan 5 K.

We Lwowie, dnia 23 listop. 1908.

Od wydziału Towarzystwa wzaj. pom. kapłanów
ul. Murarska 9 a.

X. Dr. A. Jougan wiceprezes. *X. J. Boczar* sekretarz.

O najnowszym mistycyzmie polskim.

(Dokończenie).

Te jednak argumenty nie dowodzą wcale głębszych studyów psychologicznych; owszem razi w nich powierzchowność (którą zresztą zarzucić trzeba całej broszurze p. Mikulskiego). Na podstawie racyi całkiem podobnych do tych, które przytacza p. Mikulski, możnaby bardzo wielu innych pisarzy, a zwłaszcza mistyków zaliczyć do waryatów, — możnaby upatrywać obłęd w każdem dziwactwie i urojeniu. A przecież psychologia uczy, że dopiero wtedy można mówić o chorobie umysłowej, kiedy człowiek traci świadomość siebie, kiedy już nie wie, czem jest w rzeczywistości i zaczyna uważać się za coś innego, kiedy przerwała się ciągłość jego samowiedzy. Dopóki zaś ktoś pamięta dobrze swą przeszłość, dopóki wie, czem był dotąd i jakie dziś zajmuje w świecie stanowisko, — dopóty ma jeszcze rozum, chociaż ulega pożałowania godnym i dla innych oczywistym złudzeniom.

Prawda, że w niejednym wypadku nawet doświadczeni psychiatrzy niełatwo mogą orzec coś stanowczego o stanie umysłu człowieka, poddanego ich obserwacyi, bo z jednej strony nie brak fiksatów, którzy potrafią mówić rozsądnie i logicznie a z drugiej strony są indywidua zdrowe na umyśle a dobrze udające obłąkanych; — prawda, że trudno nieraz wskazać granicę, która oddziela przywidzenia fantasty od zboczeń chorobliwych waryata, — ale są przecież pewne znamiona, które nam umożliwiają rozróżnianie zdrowia umysłowego od obłędu. Słowacki np. nie był z pewnością waryatem, chociaż uwierzywszy w palingenezę, uroił sobie, że królował przed wiekami w Polsce a nawet, że był stwórcą świata wi-

dzialnego[1]). Nie stracił on bowiem i wtenczas swojej samowiedzy, nie zapomniał o swoich dziełach dawniejszych, o czynnikach, które na niego działały«, — tylko życie jego duchowe weszło w nową fazę egzaltacyi mistycznej. Całkiem inaczej wygląda stan umysłowy waryata, np. szewca, który uważa się za wielkiego artystę, chociaż nigdy nie zajmował się nawet sztuką i nic nie tworzy, albo za króla lub wielkiego pana.

Prędzej już możnaby przypuścić o Towiańskim, że był fiksatem, ponieważ nie posiadając nawet zdolności nadzwyczajnych, przypisywał sobie wielkie posłannictwo dziejowe; ale ani ten fakt — ani fantazye jego o niewidzialnej krainie duchów[2]) nie stanowią jeszcze podstawy, któraby dostatecznie uzasadniała to przypuszczenie: dziwniejsze jeszcze złudzenia dadzą się wytłumaczyć psychologicznie zboczeniami mistycyzmu i pychą.

Otóż wracając do p. Mikulskiego, łatwo wykazać, że nie udowodnił on wcale swego twierdzenia. Ze p. Lutosławski podoba sobie w ekscentrycznej oryginalności i dlatego daje swemu czasopismu postać, która je już zewnętrznie i w sposób uderzający odróżnia od innych wydawnictw, to może być obliczone na efekt i nie jest wcale samo w sobie objawem jakiejś choroby umysłowej. Nie zdradzają jej także przepisy, dotyczące hygieny i sposobu życia, które są zaczerpnięte przeważnie z pism mędrców indyjskich i które po części mają podstawę racyonalną; — a już całkiem błędne jest zdanie autora, że »cały ruch poczwórnej wstrzemięźliwości opiera się na podstawie chorobliwej«, owszem wstrzymywanie się od trunków, od tytoniu, gier hazardowych i rozpusty może wyjść każdemu na dobre. Regulamin Elsów odbiega umyślnie od zwyczajnego szablonu i tem się tłumaczą uderzające, humorystyczne jego wyrażenia, jak np. »Kto trzy razy został za niepunktualność wykluczony, przestaje być Elsem i otrzymuje nazwę dożywotnią g a w r o n a«. I fantastyczne przepowiednie p. Lutosławskiego, zawarte w 1-szym tomie »Eleusis«, nie świadczą o jego obłędzie, chociaż są bez wątpienia niedorzeczne, kiedy np. pisze, że w 24-tym wieku wystąpią wyraźne objawy »zmiany rasy ludzkiej na wyższą rasę w tych jednostkach, które będą mogły wykazać, że w ciągu 400 lat wszyscy ich przodkowie byli Elsami wolnymi«; — że w wieku 30-tym młodzieńcy 20-letni będą posiadali taką wiedzę i potęgę ducha, jakiej najmędrsi i najlepsi spółcześni nie mają, a przytem będą mieli pewne siły nadprzyrodzone; że papież Pius XIV. będzie Elsem i dokona wielkiej reformy: dopuści kobiety do sprawowania urzędu kapłańskiego i nakaże używać do Mszy wina bez alkoholu, tego »niesmacznego napoju z ekskrementów pewnych mikrobów tworzonego«.

W artykule p. n. »Metafizyka płci« (tom 1-y „Eleusis«) dzieli ksiądz Robak (którym jest niezawodnie sam p. Lutosławski) kobiety na gąski, niewiasty i anioły, poczem dodaje taką klasyfikacyę mężczyzn: »Gąsce odpowiada tak zwany osioł, niewieście mąż, aniołowi króllduch«, który może, ukończywszy wędrówkę swą na ziemi, wznieść się ku jakiejś gwieździe jaśniejszej, a potem może przyjść znowu na ziemię »jako Zbawiciel i Mesyasz« i »może zdoła wybraną przez się czystą dziewicę uczynić swą matką bez przyczynku męża?«

Niepodobna oczywiście brać poważnie tych mrzonek, ale nie są to majaczenia szaleńca, tylko zbyt śmiałe pomysły człowieka, który chce zaimponować oryginalnością swej pseudo-filozofii, który puszcza wodze swej wyobraźni i przyswaja sobie najrozmaitsze koncepty mistyków. Ze p. Lutosławski nie jest obłąkanym, tego dowodzą inne jego dzieła i artykuły, zawarte w tomie ostatnim, o których mówiliśmy wyżej. Inaczej wyglądają dzieła waryatów. Kiedy np. jeden z nich, Francuz, napisał przed laty książkę, w której dowodził, że wszystkie spotykające nas w życiu przykrości, są sprawkami k o b o l d ó w, nie przyszło mu nawet na myśl, że pomysł ten, niesłychany w dziejach filozofii, należałoby przecież poprzeć czemś, coby czytelnik mógł poczytać za argument. Jest to wogóle właściwością charakterystyczną fiksatów, że potrafią nieraz wysnuwać wnioski logiczne ze swoich przesłanek urojonych, ale nie są zdolni do rozbioru pytania, o które głównie chodzi, czy ich przesłanki są prawdziwe. Kiedy np. pewnemu zakonnikowi, który uważał się za kardynała, starał się wyperswadować to urojenie jego przełożony, odpowiedział fiksat całkiem logicznym »dylematem burzącym«: »Albo jestem waryatem albo nie: jeżeli n i e jestem nim, to sam powinieneś, Ojcze, pojąć, że tak mówiąc do mnie, sprawiasz mi przykrość. Jeżeli zaś jestem waryatem, to musisz chyba z przeproszeniem być jeszcze większym głupcem odemnie, jeżeli sądzisz, że waryata można perswazyami przekonać!« Widocznie człowiek ten uczył się logiki: wniosek jego jest całkiem prawidłowy; nie pojął jednak rzeczy najważniejszej, tj. tego, że uważał się za kardynała, nie mając do tego żadnej podstawy!

Otóż inny charakter mają poglądy p. Lutosławskiego. Są one po części uzasadnione logicznie (jak np. to, co pisze o Platonie, o następstwie jego dyalogów itd.) i nawiązują do różnych znanych systemów filozoficznych i marzeń mistycznych, po części zaś dadzą się pomimo swojej niedorzeczności pojąć i wytłumaczyć psychologicznie podobnie, jak fantazye wielu poetów i marzycieli. Wie on sam dobrze, że nie potrafi udowodnić swoich przypuszczeń i przepowiedni, ale wie zarazem, że są czytelnicy, którzy tego nie wymagają, którym imponują ge-

---

[1]) »Na skałach oceanowych postawiłeś mię Boże, abym przypomniał wiekowe dzieje ducha mojego, a jam się nagle uczuł w przeszłości nieśmiertelnym, synem Bożym, stwórcą widzialności« («Genezis z Ducha«).

[2]) »Człowiek jest narzędziem widzialnem, przez które czyni niewidzialna kraina ducha... Wszelka myśl, mowa i uczynek człowieka nie jest owocem samego tylko człowieka, ale jest w wielkiej części owocem duchów działających przez niego« (»Biesiada« Towiańskiego). Pewnego razu jeden z przyjaciół Towiańskiego spotkał go w czasie ulewy i widząc, jak głaskał dużego psa, który wspiąwszy się na niego, powalał go łapami zabłoconemi, zapytał, dlaczego pozwala psu tak brukać odzienie? Na to odpowiedział Towiański: »Pies ten, którego po raz pierwszy spotykam, okazał mi wielkie uczucie i radość z tego, żem to uczucie ocenił i przyjął. Gdybym go odpędził, rozżaliłbym go i skrzywdził. Byłaby to o b r a z a nie tylko dla niego, ale i dla w s z y z t k i c h d u c h ó w tamtego świata na jednej z nim linii będących. Szkoda, jaką on mi wyrządza, walając odzienie, jest niczem w porównaniu z tą, jakąbym ja wyrządził jemu, gdybym był obojętny na objawy jego przyjaźni. Dziś człowiek powinien złagodzić dolę zwierząt, a przez to i sobie samemu zjednać p o m o c k r a i n y d u c h a« itd. (Tankred Canonico, przytoczony przez Pawlikowskiego l. c. str. 467).

nialne urojenia jego poprzedników w dziedzinie mistyki. A nadto nie brak u niego i pewnego wyrachowania praktycznego: oto chce on sobie zebrać jak największy zastęp zwolenników mężczyzn i niewiast i uzyskać od nich zasoby materyalne na założenie jakiegoś wielkiego instytutu wychowawczego dla chłopców i dziewcząt.

Miejmy jednak nadzieję, że to jego marzenie nigdy nie będzie spełnione![1]) *P.*

Welehrad.

Błogosławioną bądź ziemio ruin i mogilników zielonych wśród szumiących lasów i kątów pełnych tajemnych szeptów i dumań o potędze władców dawno minionej przeszłości. Błogosławię cię i witam, siostrzyco moja kwiecista i tajemnicza, jak starej pogwar opowieści, z twojemi ponuro na tle modrego nieba rysującemi się sylwetkami grodów i kaszteli ciosowych, owianych urokiem stuleci i poezyą niezliczonych legend. Witam cię ja, podróżny z uznojoną twarzą i szatą, pokrytą szarą powłoką prochu, tego towarzysza pielgrzymów, — witam cię ziemio Cyryla i Metodego, ziemio Świętopełka, na warownym grodzie Welehradu przed tysiącem lat nieugiętego władyki. Witam cię ziemio pieśni i omszałych legend kolebko światła i hymnów »de profundis«, tętniących z nagrobowych płyt i krzyżów odwiecznych na rozstajnych opuszczonych drogach, po których chodzą tylko noc i wspomnienie, dzwoniące wędrowcom w uszach wśród leśnej ciszy!

Tak powitałem ziemię dawnego Welehradu, wstępując na jej faliste łęgi, uświęcone jakimś dziwnym pietyzmem, który się zowie czcią dla upadłych królestw, a podobną ma w sobie moc, jaką ma uczucie, zmuszające nas do obnażenia głowy w domu, do którego weszła śmierć.

A przyszedłem, jak prawdziwy pielgrzym, pieszo i z duszą pełną oczekiwania. Miałem już za sobą całe pogórze chrzybskie i starosławny Buchlow, gdy mi się pokazały wśród skwaru letniego popołudnia dwie strzeliste wieże welehradzkiego kościoła. Przedstawiałem sobie Welehrad, jakby jakiś drugi Wawel lub Hradczyn, a tu leżała przedemną biała wioseczka w kotlinie z tak dziwnie nieproporcyonalnie do niej wielkim kościołem. To położenie — tak bardzo nie-królewskie, jest może jednym z najważniejszych powodów rozmaitych teoryi które zaprzeczają identyczności dzisiejszego Welehradu z siedzibą księcia Swatopluka. Kościół nie stoi na wolnem miejscu, otaczają go zabudowania, w dość pięknym wzniesione baroku, w którym to stylu i obie bliźniacze wieże (60 m. od ziemi wys.) są zbudowane. Fasada przebłyska gdzieniegdzie pierwotną romańszczyzną, wypartą prawie zupełnie do niepoznania szlachetnym renesansem, urozmaiconym całym szeregiem posągów. Nad drzwiami odbijają herby Czech i Moraw, na pamiątkę założycieli, a więc margrabiego Władysława Henryka (r. 1198) i króla czeskiego Przemysła Otokara (r. 1202), który akt dotacyjny zatwierdził. Wstąpmy teraz do świątyni.

[1]) Rozumie się jednak samo przez się, że będziemy życzyli mu powodzenia, jeżeli błędy swoje porzuci!

Natychmiast nas muszą uderzyć w oczy dwie rzeczy, a mianowicie przepiękna harmonijność stylowa wszystkich ozdób i rozmiary (długość 85·974 m., a wysokość w kopule 24·654). Po pierwotnym romańskim stylu pozostała troistość naw, natomiast kształt krzyża (podobnie jak w krakowskim kośc. św. Piotra i Pawła) jest najniezawodniej naleciałością z czasów licznych rekonstrukcyi. Naprzód zwróciłem się do prezbiteryum i wielkiego ołtarza, dzieła to pierwszorzędnej sztuki, o których pomówię trochę obszerniej.

Myśmy tu w Galicyi już tak przyzwyczajeni do olbrzymich rozmiarów i taniej efektowności (złocenia, sztuczne kwiaty itd.) wielkich ołtarzy, że nas ta nieharmonijność ich stylu i przesadna wielkość prawie nie razi. Stajemy więc zdziwieni przed takiem poprostu cackiem artystycznem, jak główny ołtarz kościoła welehradzkiego, wykonany w Rzymie w roku 1864 z niepospolitem mistrzowstwem przez rzeźbiarza K. Steinhausera[1]) z białego kararyjskiego marmuru. Ołtarz, stojący wolno bez zwyczajnego oparcia o tylną ścianę, składa się z dwu części, dolnej z trzema rzeźbami i górnej, to znaczy z tabernaculum i dwu klęczących aniołów. Trzy dolne rzeźby z tematem zaczerpniętym z życia św. Cyryla i Metodego (styl ściśle romański) nie są jednakowe, średnia jest prawie tak wielką jak obie skrajne. Po stronie ewangelii widzimy umierającego w Rzymie św. Cyryla, żegnającego się z bratem. U dołu napis: »Nie opuszczaj bracie Morawian dobrych!« — Środkowa rzeźba przedstawia św. Metodego na Welehradzie w chwili, kiedy każe ludowi czuwać przy sobie przez trzy dni, co na rzeźbie także w języku niemieckim wypisano. Po stronie epistoły otrzymuje św. Metody »pallium« arcybiskupie od papieża Hadryana II., co wyraża napis łaciński: S. Methodius archiepiscopus Moraviae constitutus ab Hadriano II. Ao. 868[2]). Tu warto również zwrócić uwagę na prześliczną mozajkę słupków podwójnych. Na stole ołtarzowym (z jednej bryły) tabernaculum z drzwiczkami ozdobionemi wizerunkiem »dobrego Pasterza« i płytami diabasowego porfiru i egipskiego[3]). Najpiękniejszą jednak częścią ołtarza są dwaj aniołowie. Jest to w swoim rodzaju arcydzieło cyzelrsko-rzeźbiarskiego kunsztu. Od przeszlachetnych twarzyczek aż do włosów delikatnych jak jedwab i skrzydeł łudząco do piór białych łabędzi podobnych, nie można nigdzie znaleźć najmniejszego załamania linii. Wszystko tchnie jakąś niebiańską naturalnością. Nawet te filigranowe kółka łańcuszków od kadzielnic zdają się poruszać. Za ołtarzem jest wielki obraz Wniebowzięcia N. Panny Maryi, pędzla Ignacego Raaba, eksjezuity żyjącego na Welehradzie[4]) i dwa posągi: św. Jana Chrzciciela i Jana Ewangelisty. Okna witrażowe, niezbyt szczególne (z Mnichowa, wyrób Mayera), tworzą dość miłą całość z obrazami na sklepieniu.

Teraz oddalmy się od ołtarza, rzuciwszy poprzednio po drodze wzrokiem na dwa świeczniki na stopniach ze

[1]) Zakupił go kardynał Fryd. Fürstenberg († 20. sierpnia 1897) za 72 000 K.

[2]) Mylnie, powinno być 869.

[3]) Porfido verde antico i porfido rosso antico.

[4]) Teraz są na Welehradzie OO. Jezuici. Do roku 1784 mieli tu siedzibę Cystersi (od r. 1198).

złotego bronzu i zwróćmy się w stronę lewą (epistoły), gdzie nas powita jakoby pozdrowienie z odległej Polski, obraz św. Cyryla i Metodego, pędzla genialnego Jana Matejki. Jest to dar narodu polskiego w roku jubileuszowym (1885), jak świadczy na ramie bronzowymi wybity gwoździami napis: »Słowianom«. Obraz nie wisi na ścianie, umieszczono go w ramie stojącej. Opisywać go nie będę, bo to arcydzieło wszystkim znane [1]), wspomnę tylko, że dziwnie nas tu wzruszają: wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, Orzeł polski i krzyżujący miecze anioł.

Prezbiteryum (romańskie) jest najstarszą częścią kościoła i architektonicznie ciekawą. Wracając (po oglądnięciu obu zakrystyi) do nawy głównej, przechodzimy przez marmurową baryerę i rozpoczynamy zwiedzanie licznych kaplic. A więc od ołtarza głównego idąc, po stronie prawej mamy kaplicę św. Benedykta z freskami z życia tegoż Świętego. Przytoczę tylko napisy łacińskie zamiast obszernego opisu: »Daemonem fugat«, »Mortuum excitat«, »Sororem visitat« i »Totilam elevat«. Obraz ołtarzowy, pędzla Mich. Willmana, przypomina treścią i formą »komunię św. Hieronima« Domenichina w Watykanie. Za ołtarzem znajduje się kaplica t. z. królewska, z grobami Władysława Henryka († 1222) i biskupów pragskich Daniela († 1215) i Andrzeja († 1224).

Oprócz powyżej wymienionego obrazu Matejki, mamy tu i inne pamiątki polskie, a więc chorągiew z Prus Zachodnich z obrazem Matki Boskiej po jednej stronie, a po drugiej z wizerunkiem św. Wojciecha i pieśnią: Boga rodzico i sztandar (w prawej części nawy) z Wielkopolski, wyobrażający Matkę Boską Częstochowską z napisem: »Królowo korony polskiej, módl się za nami« po jednej stronie, a po drugiej jaśnieje w złotej koronie srebrny orzeł [2]) i wyhaftowana dedykacya: »Na pamiątkę tysiącznej rocznicy zgonu świętego Methodego złożyli Wielko-Polanie«.

Przyniosła je na Welehrad 6. września r. 1885 deputacya złożona z dwudziestu członków z księżmi: dr. Stablewskim (późniejszym arcyb. gnieźnieńskim), Ant. Wolszlegierem i Janasem z Wrześni na czele. Tu wspomnę też o gwiaździstej chorągwi amerykańskiej, darze Czechów z po za Oceanu.

Wracam jednak do kaplic. Cały ich szereg nie różni się od przeciętnego typu, a więc jest kaplica św. Piotra, św. Scholastyki, św. Wacława z pięknymi freskami treści legendowo-historycznej i obrazem Serca Jezusowego (wiedeńskiego malarza Löfflera) i inne. Równolegle z powyżej opisaną kaplicą św. Benedykta leży po stronie przeciwnej kaplica św. Bernarda z zakonu Cystersów z freskami podobnymi o tematach: Ordinem ingreditur, Crucem praedicat, Humiles sed suaves i Ecclesiam defendit. Po obu stronach nawy stoją posągi św. Cyryla i Metodego; są to kopie znajdujących się w Pradze, w kościele N. Panny Maryi (Tyn) oryginałów marmurowych, dłuta czeskiego rzeźbiarza Emanuela Maxa.

Obszerne kaplice św. Benedykta i Bernarda, tworzą wraz z nawą główną i prezbiteryum krzyż z wysoką (78 stóp) kopułą z cennymi freskami Pawła Pagani, które po pożarze odnowił malarz berneński Fr. Ig. Igstein. Również i całe sklepienie jest niepospolicie malowane.

Z okien witrażowych chyba ma największą wartość frontowe (nad organem) z grupą śś. Apostołów Słowian u stóp tronu Maryi. Stalle, wykonane przez samych zakonników Cystersów, są, mówiąc słowami Józefa Kloania [1]), klejnotem kościoła welehradzkiego; można na nich podziwiać bogactwo stylu barokowego z końca 17. wieku w całej tegoż wspaniałości. Chrzcielnica z kararyjskiego marmuru jest również bardzo piękna, zwłaszcza złocone wieko, malowane stylowo przez profesora Sequensa. Obok kościoła widzimy niedawno odkopane ślady dawnej świątyni za dzisiejszem prezbiteryum [2]). Są to mianowicie fundamenty, do głębokości trzech metrów wykopane, trzech apsyd, a nadto potężne podstawy i kapitele kolumn i okno o falisto-okrągłym łuku w czystym stylu romańskiej bazyliki, w którym z całą pewnością kościół welehradzki pierwotnie był zbudowany; z fundamentów tych można się naocznie przekonać, że dawna świątynia była znacznie dłuższą.

Idąc wzdłuż muru ogrodowego, dotrzemy do kaplicy św. Cyryla. O pochodzeniu tej kaplicy krążą liczne podania, najprawdopodobniej jednak jest to kapliczka cmentarza, z którego do sąsiedniego muru wprawiono tablice nagrobkowe. Wnętrze odznacza się niezwykle pstrym kolorytem ścian, malowanych nieestetycznym szablonem w kratki jak wewnętrzne okładki notatek; pola tych kratek są wypełnione cyfrą F. F. i herbem kardynała Fr. Fürstenberga. Ołtarz rzeźbiony z drzewa, dość ładny tylko niestety cały pokryty podpisami zwiedzających, W nim jest relikwiarz ze szczątkami św. Cyryla (cząstka przedramienia). Gdy wymienię jeszcze obraz i złotą lampę, dary Rosyan z Petersburga (z r. 1869), nie pozostanie już nic więcej do opisu, jak tylko klasztor. W refektarzu są obrazy Raaba z r. 1776. W muzeum można wiele ciekawych widzieć przedmiotów. Są tam rozmaite wyroby z dziedziny koronkarstwa słowackiego i wyszywek. Nie potrafiłem ich ocenić należycie pod względem technicznym, ale ze stanowiska estetyki mogę śmiało mówić o arcydziełach wytworzonych ręką prostych kobiet wiejskich. Oprócz kilku ciekawych obrazów znajduje się tu jeszcze bardzo cenny dział wykopalisk, a w szczególności wielki kamienny sarkofag i odłamki architektoniczne dawnej świątyni obok licznych darów (popiersie Cezara z Pompei). Zwracam wreszcie uwagę na salę nową w klasztorze, ozdobioną w stylu słowackim, w której wśród innych miast słowiańskich napotkamy i widok Lwowa.

Po krótkim spoczynku poszedłem w dalszą wędrówkę w stronę szałasów, rozrzuconych wśród borów, lecz długo jeszcze miałem wrażenie jakiejś starej a swojskiej atmosfery i długo goniło za mną echo pieśni słowiańskiej:

Gospodi pomiłuj ny [3]),
Jesu Christe pomiłuj ny,

[1]) Por. Tarnowski: »Jan Matejko«.

[2]) Ze starego 300 lat sztandaru wojskowego wycięty, z przyprawionem na nowo lewem skrzydłem.

[1]) Casopisvlast. spolku musej. w Olomouci. 1888. str. 185.

[2]) Mitth. der k. k. Central-Commision 1893 Prof. Aug. Prokop. Stredovskij: Moravia, Historia.

[3]) Podane pisownią polską.

Ty spase vszego mira,
Spasisz ny i usłyszi,
Gospodi, głasy nasze!
Daj nam wszem Gospodi
Żizń a mir w zemi.
Krlesz, Krlesz, Krlesz[1])

Peregrinus.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Dodatki kresowe dla księży polskich w zaborze pruskim.

Niektóre dzienniki polskie podały wiadomość, jakoby rząd pruski, dla przypodobania się Kościołowi i katolikom pruskim wniósł do sejmu projekt podwyższenia poborów duszpasterzy katolickich, czyniąc wyjątek dla kleru poznańskiego, z którego tylko pewne jednostki skorzystałyby z tego dobrodziejstwa, skoroby się wobec rządu okazały — „lojalnemi". — Wiadomość ta wymaga sprostowania. Rząd pruski rzeczywiście wystąpił z projektem podwyższenia płac proboszczów ale obejmuje nim i pastorów protestanckich, którym wedle tegoż projektu dostanie się o jakie 50 procent więcej aniżeli proboszczom katolickim. Na domiar złego projekt czyni wyjątek dla kleru polskiego w sposób wyżej wymieniony. Nie jest więc prawdą, iż w zamiarze rządu leży jakaś szczególna bonifikacya dla kleru katolickiego w Prusiech; owszem rząd krzywdzi go w sposób dotkliwy w porównaniu z kościołem protestanckim, a wyjątek, uczyniony dla naszego kleru, jest wprost ohydny. To też dzienniki katolickie w Niemczech w sposób gwałtowny zwalczają ten projekt, widząc w nim jaskrawą illustracyę owej nierównej miary, jaką się tam kler katolicki traktuje. Wymyślając zaś ów wyjątek dla kleru polskiego, okazał rząd pruski prócz perfidyi zupełną nieznajomość naszego kleru, którego chyba dodatkami na wzór owych sławetnych „dodatków kresowych" nie pozyska.

Inkamerowani katolicy niemieccy a Kościół.

W Niemczech zaszedł fakt, który szerokie sfery katolickie do żywego oburzył. Jak wiadomo, rząd pruski dąży stale do rozbicia Centrum niemieckiego. Próby dotychczasowe nie dały wprawdzie spodziewanych rezultatów, a utworzone pod egidą rządu „Zjednoczenie niemieckie", wyraźnie antycentrowe, nie zaważyło przy ostatnich wyborach na niekorzyść katolików; rząd jednak nie daje za wygraną. Ma on do swej dyspozycyi całą falangę urzędników — katolików, którzy z tytułu właśnie swego katolicyzmu mają przyciągać wiernych dotychczas centrowców do obozu rządowego. Głową tego Zjednoczenia jest, jakeśmy już swego czasu pisali, p. von Schorlemer, nadprezydent prowincyi nadreńskiej. Wysługiwanie się jednak tego pana rządowi nie wyjdzie na niekorzyść Centrum, a to z racyi jego błędów, wywołujących w kołach katolickich wielkie oburzenie. Właśnie zaszedł taki wypadek. Do konsystorza kolońskiego zgłosiło się dwóch protestantów, pragnących przejść na katolicyzm. Smutne stosunki w łonie protestantyzmu, zatracającego coraz bardziej charakter prawowierności i nie uznającego już po części Sakramentu chrztu, nakazują władzy kościelnej żądać, żeby takich konwertystów chrzczono sub conditione, co też w powyższym wypadku uczyniono. To jednak nie podobało się p. von Schorlemerowi i oto wystosował urzędowy „wygowor" do kolońskiego konsystorza, z wyrażeniem nadziei, iż to się już więcej nie powtórzy. Wypadek ten daje zresztą katolikom pewność, iż wysoki ten dygnitarz »katolik« nie nadaje się chyba na taran, którymby Centrum katolickie rozbić można, co w całej tej sprawie jest jedynie pocieszającem.

Z Rzymu. Udział katolików w wyborach politycznych.

Organizacya wyborcza katolików włoskich wydała w ostatnich dniach odezwę, którą powszechnie uważano za zachętę do ogólnego udziału w wyborach do parlamentu. Jakoby w odpowiedzi na tę odezwę wydała Stolica Ap. notę oficyalną, w której przypomina katolikom dotychczas nie zniesione „non expedit". Gdyby wyborcy katoliccy mieli zamiar brać czynny w wyborach udział, mogą to czynić tylko w porozumieniu ze swą władzą dyecezyalną, która w każdym wypadku odniesie się w tej sprawie do Ojca św. Katolikom tylko wówczas pozwoli się wybierać, kiedy ich udział koniecznym się okaże dla uniemożliwienia wyboru posłów rewolucyonistów lub otwartych wrogów Kościoła. Oświadczenie to ogłoszono z powodu, że wielu katolików włoskich uważa częściowe i lokalne zniesienie „non expedit" jako zupełne i w dalszej perspektywie przewiduje utworzenie się partyi katolickiej w parlamencie. Ojciec św. jednak i nadal jest zdecydowany: 1-e utrzymać zasadę »non expedit«, gdyż wedle Jego zdania odwołanie tej zasady uważaliby katolicy innych krajów za pogodzenie się Stolicy św z zaborem Rzymu; 2-e sprzeciwiać się powstaniu frakcyi parlamentarnej katolickiej, któraby tylko stanowisko Watykanu utrudniała i niechybnie do utworzenia bloku katolickiego w tym parlamencie doprowadziła.

Statystyka katolików szwajcarskich.

Według najnowszych wykazów liczy Szwajcarya 1,916.157 protestantów, 1,379.664 katolików, 12.264 żydów, 17.358 bezwyznaniowców lub należących do innych wyznań. Jeżeli te liczby porównamy ze statystyką z przed laty dwudziestu, zobaczymy, że katolicyzm wzrósł liczebnie, zwłaszcza w miejscowościach, gdzie przeważa żywioł protestancki. W 1900 r. w kantonach protestanckich mieszkało 365.914 katolików. Do tego wzrostu ludności katolickiej przyczynia się w znacznej mierze napływ emigrantów włoskich. Kościół katolicki liczyłby w Szwajcaryi jeszcze więcej wyznawców, gdyby nie bardzo liczne małżeństwa mieszane. Znaczna bowiem część dzieci, zrodzonych z takich małżeństw, wychowana bywa po protestancku. Wogóle związki małżeńskie katolików z protestantami przynoszą wiele szkody Kościołowi. W Niemczech naprzykład, a zwłaszcza w Prusach i w Berlinie stanowią one prawdziwą plagę. Tam na 69.000 dzieci, pochodzących z małżeństw mieszanych, zaledwie tylko 27.000 wychowuje się w religii katolickiej. W ten sposób my Polacy tracimy rok rocznie bardzo wielu swoich, dzięki obieżysasom, nierzadko w Niemczech w związki małżeńskie wchodzącym Tacy są dla religii i narodowości naszej zupełnie straceni!

Francya. Akcya katolicka.

Na niedawno odbytym kongresie w sprawie prasy katolickiej wypowiedział znany deputowany francuski Piou znamienną mowę, oświetlającą w sposób optymistyczny położenie katolicyzmu we Francyi. Opowiadał też o audyencyi, którą uzyskał u Ojca św. Na jego skargę, iż nazwa „liberal", którą nosi jego stronnictwo, wywołuje u samych katolików francuskich pewne posądzania o liberalizm religijny, odpowiedział Pius X.: „Ci ludzie nie rozumieją zgoła, że nie chodzi tu o kwestyę wiary, lecz o kwestyę odpowiedniego zachowania się (conduite). Kościół we Francyi musi być w imię wolności broniony".

Czynność niedawno we Francyi powstałych związków „ojców rodzin" oświetla sprawozdanie jednego z nich z Saint-Rom de Cerron. Zgromadzeni tam ojcowie rodzin w liczbie 40 postanowili dopóty swych dzieci do szkół rządowych nie posyłać, dopóki nauczyciele nie przestaną

---

[1]) Hospodynie ulituj się,
Jezu Chryste ulituj się,
Całego Zbawco świata
Zbaw nas i wysłuchaj,
Hospodynie, głosy nasze!
Daj nam wszystkim Hospodynie
Dostatek i mir w naszej ziemi.
Kyrye elejson!

używać pewnych dla wiary katolickiej szkodliwych podręczników. Na razie umieścili oni swe dzieci w pensyonatach katolickich lub wolnych szkołach katolickich. Pociąga to za sobą naturalnie wielkie koszta i liczne niedogodności, lecz oni chętnie ponoszą te ofiary w interesie religijnego wychowania swych dzieci.

Na co przeznacza się sumy oszczędzone z powodu zniesienia budżetu wyznaniowego.

Wedle paragrafu 41 ustawy separacyjnej, miano obdzielać gminy sumami pozostałemi ze stopniowo zanikającego budżetu wyznaniowego w stosunku do płaconych przez te gminy podatków z gruntów niezabudowanych i nie uprawionych. To okazało się dla gmin i miast ubogich nader niekorzystnem. Minister Briand zamyśla więc wnieść odpowiednią zmianę ustawy. Według tej noweli Brianda wydawać się będzie 10 milionów rocznie z tego funduszu na cel powyższy, 14 milionów ma przypaść funduszowi ubezpieczenia starców. Reszta tego budżetu, w sumie około $3^{1}/_{2}$ miliona franków, będzie przeznaczoną na budowle gminne, a w pierwszej linii na „budynki wyznaniowe“. Te świadczenia państwowe wtedy tylko będą miały miejsce, kiedy chodzić będzie o bezpieczeństwo publiczne i utrzymanie budynków i to pod tym tylko warunkiem, jeżeli wierni i „urzędnicy wyznaniowi“ ze swojej strony do kosztów tych przyczyniać się będą. Z ustawami min. Brianda smutne już Francya porobiła doświadczenia, to też zdaniem pism katolickich postanowienia noweli a zwłaszcza punkt ostatni wymaga dokładniejszego określenia.

Sprawa hospicyum polskiego w Jerozolimie.

Niedawno temu zjawiły się w gazetach naszych artykuły o konieczności założenia hospicyum polskiego w Jerozolimie. Wnet potem dowiedzieliśmy się o zbieraniu przez X. Marcina Pięciorka składek na rzecz „Schroniska polskiego“ w Jerozolimie [1]). Teraz jednak ogłasza X. kanonik Ponewczyński w Warszawie szczegóły następujące o tym kapłanie:

„X. Marcin Pięciorek zgłosił się dwukrotnie do konsystorza z żądaniem, aby mu wydać „Celebret“. Odmówiono mu, gdyż nie ma „litteras passus“ od Ordynaryatu, w danym razie od Patryarchy łacińskiego w Jerozolimie, gdzie, jak sam twierdzi, ma „sedem fixam“ i skąd nie powinien był wyruszyć bez odpowiednich legitymacyi. Nie podobna wprost przypuścić, aby ksiądz, puszczający się w tak daleką podróż, nie pomyślał o tem. Stąd wniosek, że raczej odmówiono mu legitymacyi. Już dość dawno, w każdym razie więcej niż miesiąc temu, oświadczono księdzu Pięciorkowi, że jeżeli chce mieć „Celebret“, winien sobie wyjednać drogą korespondencyi z Jerozolimy stosowną attestacyę. Tymczasem X. P. wcale się dotąd o to nie wystarał“. *X. J.*

Bibliografia.

„Katolik“. Kalendarz dla rodzin chrześcijańskich na r. P. 1909. Rocznik jedenasty. (Lwów. Nakładem Józefa Chęcińskiego. 1908. Stron 188. Cena 90 hal.)

Kalendarz ten zasługuje na polecenie zarówno z powodu części informacyjnej, jak i dlatego, że wybór zawartych w nim artykułów belestrycznych i ilustracyi jest staranny i zgodny z tytułem »Katolik«.

„Polski Kalendarz Misyjny OO. Trapistów na r. P. 1909. Rocznik XVIII Stron 120. Cena 60 hal. (50 fen.), pod opaską 72 hal. (60 fen.) Ekspedycya: Br. Waleryan Śmieja, Wrocław (Breslau IX. Sternstrasse 52).

Treść tego kalendarza, wydanego nakładem OO. Trapistów w Mariannhill w południowej Afryce, jest widocznie przełożoną z jęz. niemieckiego, dodano jednak kilka artykułów i rycin, przeznaczonych specyalnie dla Polaków. Znaczna część opowiadań i ilustracyi jest dobra i odpowiednia, ale są i takie, które nie wiedzieć po co tu umieszczono, jak np. na str. 84 (żołnierz pruski, trzymający za ręce austryackiego i włoskiego, którzy są w porównaniu z nim karłami) albo na str. 87 (»Przepełnienie berlińskiego urzędu pocztowego w tygodniu przed Bożem Narodzeniem«).

Wacław Żmudzki: *„Bór“*. Powieść. Lwów 1908. Księgarnia Maniszewskiego i Meinharta. (Trzeci i czwarty tysiąc).

Nowe wydanie znakomitej powieści Żmudzkiego jest pocieszającym dowodem, że przecież rozchodzą się u nas dobre, zdrowe, nie antyreligijne książki, których w ostatnich czasach tyle się okazało. »Bór« to jedna z bolesnych kart naszej martyrologii, czasy prześladowania Unitów, bohaterska walka w obronie wiary chrześcijańskiej i ojczyzny. Książka napisana barwnie, zajmująco, plastycznie i z wielkim talentem. Z pośród znacznej ilości postaci, jakie się w powieści przesuwają, na plan pierwszy wybijają się przewrotny pop rosyjski i przepiękny typ kapłana polskiego pracującego bez wytchnienia, poświęcającego się i ginącego wreszcie w więzieniu moskiewskiem, wskutek szpiegostwa i donosu popa. Akcya żywa, temat tak nam drogi, piękny język i tendencya szlachetna sprawiają, że książkę czyta się z wielkiem zajęciem. Zasługuje też ona bardzo na rozpowszechnienie. *A.*

„Wspomnienie pośmiertne o ś. p. Rafale Kalinowskim, Karmelicie Bosym, uczestniku powstania z roku 1863, długoletnim sybiraku i wygnańcu“. Skreślił O. Romuald od Śgo Eliasza, Karmelita Bosy (Kraków, 1908. Stron 54).

Jest to broszura bardzo budująca i zasługująca na rozpowszechnienie. Opowiadanie czcig. Autora wywołuje przy całej swojej prostocie wrażenie głębokie. Zapoznaje on nas z życiem kapłana bardzo świątobliwego, który urodził się 1 września 1835 w Wilnie, ukończył szkołę wojskową w Petersburgu i został inżynierem sztabowym. W czasie powstania wziął dymisyę i zajął się organizacyą w Wilnie. Murawiew skazał go na powieszenie, ale w ostatniej chwili nakłonił okrutnego »wieszatela« audytor do zmiany wyroku, przedstawiając mu, że także żołnierze rosyjscy czcili ś. p. Kalinowskiego jako świętego i że będą go uważali za męczennika. »Ułaskawiono« więc skazańca na katorgę i dożywotny pobyt na Syberyi. Po długich jednak latach uzyskał amnestyę i mógł wrócić do Europy. Przez 3 lata był wychowawcą młodego księcia Augusta Czartoryskiego (który umarł młodo jako Salezyanin), poczem wstąpił do Karmelitów bosych. Umarł jako przeor klasztoru w Wadowicach 15 listop. 1907, opłakiwany przez wszystkich. W pogrzebie jego uczestniczyła młodzież szkolna i całe miasto. Rzecz napisana jest z gorącem uczuciem kapłana patryoty.

Psallite Domino. Towarzyszenie organowe do *„Śpiewnika kościelnego“* dla użytku parafii rzymsko-katolickich cz. II. »Śpiewajmy Panu« z całkowitym tekstem pieśni ułożyli i wydali *X. Dr. Józef Surzyński i Mieczysław Surzyński.* Poznań, nakład księgarni św. Wojciecha 1908.

Mimo pewnych drobnych objekcyi, któreby można pracy tej poczynić, jak np. czemu nie uwzględniono wersyi odmiennych, używanych we wszystkich dyecezyach, czemu wiele pieśni, znanych w taktowym układzie, zanotowano bez rytmu i taktu, — czemu używano »harmonii ratysbońskiej« (jakby nazwać można *trzeźwy* teoretyczny system szkoły tego nazwiska) — nie wątpimy, że kompozycya ta, napisana bardzo umiejętnie, wyczerpująco i gruntownie, odda praktyczne usługi duchowieństwu, organistom, kantorom tudzież nauczycielstwu ludowemu. *M. S.*

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 25 b. m. wygłosił X. Dr. Szydelski odczyt bardzo zajmujący o literaturze teologicznej rosyjskiej. Dnia 2-go grudnia posiedzenia nie będzie.

[1]) Por. Kronikę w Nrze 46 »Gaz. Kośc.« z r. b.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Odznaczony exp. can. X. Zygmunt Jarosz, proboszcz w Założcach.

Zastępcą kat. w filii gimn. VII. we Lwowie mianowany X. Adolf Netczuk.

Dyecezya krakowska.

Urlop otrzymali X. Dr. Zygmunt Karaś, kat. w Wadowicach i X. Wojciech Parcza, proboszcz w Zakrzowie.

Emeryturę z dniem 1 grudnia b. r. otrzymał X. Michał Zajączek, proboszcz w Spytkowicach ad Zator.

Administratorem w Spytkowicach zamianowany X. Wojciech Majchrowicz.

Zastępstwo w Zakrzowie objął X. Jan Figwer, proboszcz w Stryszowie. Zastępstwo X. Karasia X. Bartłomiej Kutek, który został uwolniony od obowiązków wikaryusza w Wadowicach.

Wikaryuszami zamianowani: O. Michał Moskol w Wadowicach, O. Józef Cieślewicz w Spytkowicach ad Zator, obaj z zakonu XX. Paulinów.

Egzamin konkursowy pro obtinendis beneficiis złożyli 17—19 listopada b. r. XX. Józef Batko, Franciszek Fitak, Jan Marszał, Antoni Świętek.

Konkurs na probostwo w Tyńcu ogłoszony z terminem trwania do 15 grudnia b. r.; na probostwo w Spytkowicach ad Zator do 31/12. b. r.

Dyecezya przemyska ob. łac.

Instytuowany na probostwo w Mrzygłodzie X. Jan Sękowski, administrator w Szebniach.

Prezentę otrzymali: na probostwo w Rogach regiae collationis X. Tomasz Stankiewicz, ekspozyt w Brzózie królewskiej; na probostwo w Szymbarku X. Ludwik Wachowicz, administrator tamtejszy.

Organista kawaler, zdolny w swoim zawodzie w całem tego słowa znaczeniu, moralny i trzeźwy, szuka posady od Nowego Roku. Łaskawe zgłoszenia w Redakcyi.

Organista potrzebny zaraz w Wiśniowczyku (p. loco).

Zakład malarstwa religijnego

malarz obrazów kościelnych **J. HLAVKA** malarz obrazów kościelnych

Praga-Vinohrady ul. Celakovskeho 9.

poleca Przewielebnemu Duchowieństwu obrazy kościelne jak:

Obrazy ołtarzowe, drogi krzyżowe, obrazy pasyjne i t. d.

na płótnie, blasze i innych materyałach w najlepszem wykonaniu i po cenach najtańszych.

Najlepsze świadectwa. — Korespondencya w języku polskim.

Posyłam Panu należytość za obrazy drogi krzyżowej i uważam za swój obowiązek wyrazić Panu najszczersze podziękowanie za artystyczne ich wykonanie i niską cenę.

W Mielcu 7. marca 1908. **Fr. Pawlikowski**, proboszcz.

Droga krzyżowa

artystycznie wykonana jest za niską cenę do sprzedania w pracowni

J. HLAVKA, Praga-Vinohrady ul. Celakovskeho 9.

SZYMON WILCZYŃSKI

skład i pracownia przyborów kościelnych, kielichów, monstrancyi, pająków, lichtarzy i t. d. po cenach umiarkowanych

WE LWOWIE ul. Trybunalska 6.



OGŁOSZENIE.

Wina do Mszy św. dostać można u ks. Petra Krawesza w Hanuszowcach p. loco. Szepes megya. Węgry. Stołowe wino od 50 h, 60 h, 70 h, 80 h. i 1 kor. liter. Tokaj samorodny od 1 k, 1 k. 30 h, 1 k. 60 h, 2 k. i 3 k. liter. Tokaj słodki „Assu“ od 5 k., 6 k. i 7 k. liter.

FABRYKA ŚWIEC WOSKOWYCH

EDMUNDA MIKESKI

w Krakowie, ulica Sławkowska l. 25

poleca swój własny wyrób świec woskowych (Paschały) gładkich i ozdobnych, z bukietami i wyzłacanych, oraz stoczków białych i kolorowych.

Na żądanie posyła się cenniki bezpłatnie.

Skład świec stearynowych po cenach bardzo przystępnych.

Żeby wypchać z Galicyi stereotypowane książki do nabożeństwa w polskim języku od różnych niemieckich i pruskich firm, którzy najwięcej posługują się galicyjskimi żydami, aby raz już się pozbyć tych spekulantów, poleca się nasza firma katolicka krajowa

Józef Angrabajtis

w Krakowie ulica św. Tomasza L. 20.

Największy wybór książek do nabożeństwa własnych nakładów i komisowych, taniej niż od niemców można nabyć dla handlujących i każdy dla siebie lub dla podarunku.

Największy skład obrazków książkowych własnych nakładów; wszystkie obrazki, jakie dotąd istnieją z polskiej fabryki *F. K. Ziółkowskich* po najprzystępniejszych cenach.

Krzyżyki misyjne, różne medaliki, różańce, szkaplerze i inne przedmioty dewocyjne.

Podejmuje się dostarczać obrazów olejnych, malowanych na płótnie, na blasze, na desce i na atłasie, artystycznie najlepiej wykonanych do ołtarzy, chorągwi, sztandarów i feretronów po cenach bardzo przystępnych.

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW
oszkleń artystycznych i fabryka mozaiki szklanej

S. G. ŻELEŃSKI

Kraków, ulica Swoboda l. 2.
Telefon Nr. 137. (Dom własny)
Najwyższe odznaczenia na wszechświatowych wystawach.
Najlepsze referencye i uznania za wykonane witraże i mozaiki ze strony Przewielebnego Duchowieństwa.
Wszelkie prace w zakresie art. malarstwa na szkle (2 piece gazowe do wypalania). — Nowość: **mozaika** prawdziwa wenecka. **Kosztorysy** i fachowa porada *bezpłatnie i bez obliga.*

Rok założenia 1789.

FRYDERYK SCHUBUTH i SP.
LWÓW, RYNEK L. 45.

Świeży transport HERBATY
aromatyczne pół klg. po K 3·20, 3·80, 4·60, 6 i 8 K.
Znakomite okruchy herbat pół klg. po K 3·—, 3·60 i koron 4·60.

DOSKONAŁE ORGANY
od r. 1894 znane za cenę przystępną wyrabia kraj. fabryka
RUDOLF HAASE
Lwów, ul. Piaskowa l. 9 (Łyczaków)
obok kościoła św. Antoniego.

Odznaczenie.
Pan Rudolf Haase, organmistrz ze Lwowa otrzymał na wystawie w Jarosławiu złoty medal. Od J. E. Pana ministra Abrahamowicza osobiście pochwałę, za wystawiony organ zbudowany na zlecenie J. O. Księcia Jerz. Czartoryskiego dla Kościoła w Wiązownicy.

Poświadczenie.
W. P. Rudolf Haase zrobił mi w Borkach Wielkich piękny organ w r. 1901.

Mając przekonanie z doświadczenia własnego, że firma p. Haasego jest sumienną pod każdym względem, zamówiłem nowy organ 6-głosowy do kościoła paraf. w Powitnie.

Organ ten wykończył p. Haase w b. r. ku zadowoleniu ogólnemu. Wobec tego wyrażam w imieniu swojem i parafian wszelkie uznanie firmie WP. Haasego i polecam ją jako krajową wszystkim współbraciom-kapłanom, którzy potrzebują organu do kościoła swego.

Z Urzędu paraf. łac.
Powitno dnia 28. kwietnia 1908.

Ks. Michał Lachiewicz,
(L. S.) proboszcz łac.

WINCENTY KUCZABIŃSKI
Lwów, ul. Kopernika 9

poleca na zbliżające się Boże Narodzenie
Żelazka do pieczenia opłatków, figurki z masy i drzewa do urządzenia szopek na ołtarzach, ornaty, kapy, stuły, sukienki na puszki i inne przybory kościelne od najtańszych do wykwintnych.

NA ŚWIĘTA
poleca pracownia sztucznych kwiatów
KAZIMIERY ŁUCZKÓWNEJ
przedtem SABINY TEODOROWICZ
we Lwowie ul. Zimorowicza l. 2
Bukiety do świec, stojące, girlandy do obrazów itp. kwiaty kościelne.
CENY UMIARKOWANE.

Założona w r. 1850. Założona w r. 1850.

Pracownia szat liturgicznych
dla wszystkich obrządków katolickich pod firmą:
Tadeusza UZIĘBŁY „wdowy"
we LWOWIE, Rynek l. 28, I. piętro.
przyjmuje do roboty: ornaty, dalmatyki, kapy, stuły, chorągwie, fany, baldachimy, antipedya, szale do monstrancyi, sukienki na puszkę, poduszki pod mszały, alby, komeżki, mantolety dla kanoników, bieliznę kościelną i wszelkie inne roboty w zakres ten wchodzące.

Michał Tarczałowicz
malarz kościelny i dekoracyjny w Bochni
ul. Kazimierza Wielkiego.

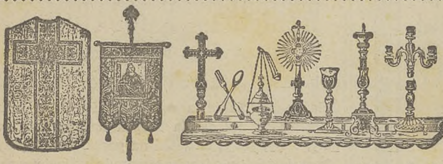
Podejmuję się malowania kościołów i kaplic w różnych stylach, farbami olejnemi, kazeinowemi i klejowemi, również podejmuję się pozłacania ołtarzy, ambon i t. d.

Plany malowania kościołów dostarczam na żądanie bezpłatnie, a w razie potrzeby mogę się wykazać licznemi świadectwami z wykonanych robót.

Dziękując za dotychczasowe względy, polecam się nadal Wmu Duchowieństwu, Wnym P. T. Architektom i P. T. Publiczności. **Michał Tarczałowicz.**

Zakład rzeźbiarski i kamieniarski Michała Swoła w Mielcu wykonuje wszelkie roboty kościelne, ołtarze i odnowienia tychże, feretrony, figury Świętych z drzewa i z kamienia, statuy przy drogach, pomniki z kamienia i z marmuru itp. Rzeźby moje odznaczone **medalem** na wystawie krajowej we Lwowie.

Kadzidło kościelne żywiczne o przyjemnej woni po K 4·— za kg. Przy 5 kg. franco — poleca **Droguerya w Kołomyji.**



J. WYPASEK

WE LWOWIE, ul. KRAKOWSKA L. 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

cownię brązowniczą

wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itp. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp,. Żelazek do pieczenia opłatków.

Założona w r. 1892

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych

pod wezw. św. Antoniego

w Tarnowie, ul. Krakowska

poleca **własnego wyrobu**: szaty liturgiczne, bieliznę kościelną, sztandary dla Stowarzyszeń, hafty salonowe i t. d.

Przyjmuje naprawę tychże. Wykonanie staranne. Ceny możliwie najniższe. Cenniki na żądanie.

Ozdoba dla każdego pokoju!



Przy rozwiązaniu pewnej fabryki udało mi się kupić tanio 80 000 dywanów ściennych i 11.000 do rozpostarcia przed łóżkiem, tak iż mogę wspaniały

Dywan ścienny z szenilu

z obu stron całkiem równy, o barwach pięknych, prawdziwych, szerokości 100 cm. a długości 200 cm., z ślicznymi wzorami: lwy, psy, sarny, łabędzie, jelenie, kwiaty i wzory perskie — przesłać za **K. 6.60 sztuka, tylko za powziątkiem**. Szczególnie godne polecenia dla pokoi wilgotnych, bo dywan jest tak gęsty, że wilgoć przez niego nie przesiąknie.

Piękne dywaniki przed łóżka tylko K. 1.60 sztuka.

Pierwszy dom rozsyłający towary na Morawach

Juliusz Hoifasch, Göding Nr. 310. Morawy.

Posyła się tylko za powziątkiem lub poprzedniem przesłaniem należytości. Jeżeli towar nie spodoba się, przyjmuje się go napowrót i oddaje pieniądze bez trudności.

Takie i podobne listy otrzymuję codziennie: Pan J. Hoifasch w Göding. Cieszy mnie, że znalazłem firmę, która obsługuje rzetelnie i daje towar, wartający swej ceny. Z przyjemnością Panu donoszę, że i tym razem jestem bardzo zadowolony z dywanów. Będę zawsze tylko u Pana kupował i polecę Firmę Pańską wszystkim moim kolegom. Na moją rekomendacyę poczyniło już kilku Panów zamówienia i **wszyscy byli zadowoleni**.

Turrach (Styrya Wyższa). Z poważaniem

Józef Schlögl proboszcz.

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.

wykonuje **figury Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwami WW. Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

Kamionka Wielka 17./8. 1908. Wielmożny Panie! Gratuluję Panu gustu i talentu rzeźbiarskiego. Feretron Serca P. Jezusa, jaki Pan do kościoła w Kamionce Wielkiej wyrzeźbił, jest prawdziwie pięknie wykończony i może zadowolić wybredne gusta. Osobliwie to, co najważniejsze, twarz Zbawiciela jest wykonana nadzwyczaj delikatnie i z wielkiem zrozumieniem osobistości Chrystusa P. Wszyscyśmy się tu nad wyrazem P. Jezusa unosili. Również cała postać Zbawiciela jest dobrze pomyślana a dobór kolorów nie pozostawia nic do życzenia. Proszę przyjąć podziękowanie za pańską pracę i wyrazy poważania *X. Józef Koterbski.*

Jaćmierz 30./8. 190. Wielmożny Panie! Istne arcydzieło. Roboty w granitach po mistrzowsku wykończone. Słów nie ma na wyrażenie, ile myśli i piękna mieści w sobie figura allegoryczna, przedstawiająca nieszczęśliwą Polskę, jej Bohaterów, których popioły w urnie — lecz w Krzyżu zwycięstwo. Wielu tu jest znawców lecz żaden Pańskiej pracy i pomysłowi nie ośmielił się przyganić. Wyrażamy więc podpisani W. Panu najserdeczniejsze podziękowanie

X. Jan Jakubowski i t. d.

Złoczów 17./9. 1908. Wielmożny Panie! Krzyż misyjny ustawiliśmy w niedzielę. Wszyscy są bardzo zadowoleni i podziwiają Pańską prawdziwie artystyczną pracę. Z poważaniem

X. Wincenty Czajkowski.

Petlikowce 6./10. 1908. Wielmożny Panie! Figura wczoraj nadeszła nie uszkodzona i bardzo nam się podoba. Dziękuję za bardzo ładne wykończenie, które przez to może lepsze, żeśmy dłużej czekali. Łączę wyrazy szacunku. *X. Fuchs.*

Ochotnica 11./10. 1907. Za piękne prawdziwie artystyczne wykonanie statuy Serca P. Jezusa bardzo serdecznie dziękuję, podoba się wszystkim. Daj Boże, niech się Pański zakład na chwałę narodu naszego rozwija. Łączę wyrazy szacunku. *X. Rączka.*

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.